

Cena numeru
w Krakowie 6 hal.
na prowincyi 8 h
w Wiedniu 10 h

ILUSTROWANY

PRENUMERATA MIESIĘCZNA
W KRAKOWIE K. 1.—
NA PROWINCYI K. 1:50

KURYER CODZIENNY

Prenumerata:

W Krakowie miesięcznie K. 1.— kwartalnie K. 3.—
na prowincyi w Krakowie z przesyłką do domu
mies. K. 1:50, — kwartalnie K. 6:50.

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Za granicą: Mrk. 1:50, Frk. 2:40, Dol. 0:50 mies.

Największy notaryalnie stwierdzony nakład w Galicyi.
Naczelny redaktor i wydawca: Maryan Dąbrowski.

Redakcja, Administracja i Ekspedycja:
w Krakowie ul. Wolska 1. 19 a. — Telefon 1193.
Konto czekowe Nr. 80.279.

Ogłoszenia:

Wiersz petitowy jednoszpaltowy. . . K. —30
Nadesłane " 1.—
Paski (6 wierszy petitowych) od . . . " 5.—
Drobne ogłoszenia po 6 halerzy od wyrazu.
W niedzielę ceny podwójne.

Rok VI.

Kraków środa 7 kwietnia 1915

Nr. 79.

Odwrót Rosyan na Bukowinie.



Wojsko rosyjskie cofa się w popłochu przed armią austriacką.

Złote pokłosie braterstwa II. Polské vzpomínky.

(Fejleton dziennika „Narodni Politika“ z dnia 1 kwietnia 1915 r. — Tłumaczyl J. Migo).

Onegdaj wieczorem po przedstawieniu w teatrze wsiadł do przepełnionego wozu tramwajowego młodziutki żołnierz, któremu — jak to na pierwszy rzut oka można było poznać — dolegała jeszcze mocno zraniona noga.

Kilka pań powstało, ofiarując swe miejsce rannemu, ale ten podziękował, zapewniając, że chętniej stać będzie i stał, ponieważ stać musiały także młodziutka jego towarzyszka. Był to Polak, syn rycerskiego narodu, który pocięknęj oddaje dotąd niemal ubóstwiający hołd, nie współczesny wprost hołd, jaki oddawał damom rycerz w wiekach średnich. Młodzian stał tedy i rozmawiał ze swoją towarzyszką Czeską i jej matką, czy ciocią. W rozmowie posługiwał się tą mieszaniną języka polskiego z czeskim, która brzmi tak dziecinnie, tak dziwnie miękko.

Był to młody żołnierz, jeszcze chłopiec prawie i uśmiechał się do dziewczęcia jak dziecko kłiwym uśmiechem. Z oczu obojga promieniało szczęście i upojenie, do łez wzruszająca, szczególna, przecudna miłość, jaka rozkwitnąć i zapłonąć może tylko w sercu młodziutki, niewin-

nej dziewczyny i niezsutego szczerego chłopca.

Ślodyczy pełna, zezechizowana polszczyzna, polski łaliwy uśmiech młodziana, cała ta sielanka, rozkwitająca kwieciami świeżem i radosnem na ruinie zdrowia, na nieszczęsnej, łzami i krwią zlanej twardej glebie wojny — wszystko to przywidło mi inne czesko-polskie sielanki z przed laty, które się rozegrały tu na czeskiej ziemi w pięknem starem mieście, w malowniczych historycznie pamiątkowych ramach.

Byli to zawsze i zawsze są chłopcy weseli o prawdziwie słowiańskiej sangwinicznej naturze, miłujący zarty i zabawę ponad wszystko, a dziewczęta taborskie lubią serdecznie tych Polaków, którzy tak po rycersku „całują rączki“ i z takim uszanowaniem przy spotkaniu „padają do nóżek“.

W Taborze, w wyższej szkole gospodarczej, już od lat kilkudziesięciu kształci się corocznie znaczny zastęp studentów polskich z Galicyi i z „Królestwa“ t. j. z zaboru rosyjskiego.

Niekiedy, pomiędzy, tych studentów zabłąka-

się także i jakiś członek rodowej arystokracji polskiej i ten swoim gentlemaniskim zachowaniem jeszcze bardziej czarował „bardzo ładnie“ (dosłownie w oryginalne) panienki taborskie.

W zwyczaj to już weszło na taborskich zabawach i balach, że gdy uczestniczyli w nich polscy „gospodarze“ — tak się w Taborze zwie w skróceniu wychowanków gospodarczej szkoły — muzyka z grzeczności dla nich zawsze zagrała polskie hymny narodowe. Kiedy zaś zabrzmiwały dźwięki „Jeszcze Polska nie zginęła“ lub „Z dymem pożarów“ — studenci polscy poważnie wśród najweselszej zabawy i powstawszy, słuchali w skupieniu dźwięków muzyki, głosów, z ziemi ojczystej.

Przed laty znajdował się w gronie tej młodzieży pan Tadeusz Sz., syn obywatela ziemskiego z Łodzi, wysoki, rosły, płowowłosy jednak o jasnoniebieskich, wesołych, serdecznych oczach.

„Pan Tadeusz“, jak go nazywały panny, które czytały Mickiewicza, nie opuścił nigdy żadnej zabawy. Tańczył „jak anioł“, pił, bawił się po słowiańsku, filozofował — podobnie jak bohater w operetce Nedbala „Polska krew“. Ale czasem „chciało się nam trochę śmiać, kiedy patrzyliśmy na tego rumianego, zdrowiem tryskającego pana Tadeusza, śmieszka i zapalonego tancerza mazurowego, jak stał poważnie i smutnie przy dźwiękach polskiego hymnu, albo kiedy cicho i żałośnie śpiewał pieśń Ujejskiego „Z dymem pożarów“ — tę skargę rozpaczłą, ten krzyk beznadziejny zakutego w kajdany, rozdartego narodu.“

My już bez skargi nie znamy śpiewu.
Wieniec cierniowy wrócił w naszą okroś!
Wiecznie jak pomnik Twojego gniewu
Sterczy ku Tobie błagalna dłoń!..

Skargi i pan Tadeusz! Wieniec cierniowy i pan Tadeusz! Nie to się naprawdę nie rymowało! Nie pamiętał on zbytnio o skargach, błagalnych dłońach, o wieńcu cierniowym — on, ten przemily lekkomyślny szlachcic polski, z wypieszczeniem, gładkimi jak jedwab rękami, nie pamiętał zbytnio także i ci inni synowie polskiej ziemi, o których szalonych studenckich wybrkach opowiadali sobie na ucho prawie ze zgrozą solidni obywatele południowo-czeskiego miasta.

Gdyby jednak pan Tadeusz znalazł się dzisiaj pomiędzy nami i zaśpiewał swoim pięknym barytonem o wieńcu cierniowym, który wrócił w skroń jego Ojczyzny, nikt z nas zaiste nie uśmiechnąłby się, nawet szesnastoletnie trzpioty, których zwyczajem śmiać się zawsze ze wszystkiego i do wszystkiego z nadmiaru radości życia.

Biedny pan Tadeusz! Owierć wieku nie minęło jeszcze od czasu, kiedy hulął na czeskich zabawach w Taborze — a co pozostało dzisiaj z jego ojcowskiego majątku i rodzinnego domu, tam blisko Łodzi, kiedy wojna z taką grozą rozszalała, szerzą największe zniszczenia? I co mu pozostało? Pola rowami strzeleckimi zryte i w gruzach spładowany dom. A któż to wie, czy sam nie był zmuszony, służąc w szeregach rosyjskiego wojska, niszczyć własnego mienia. Widzimy go w myślach, widzimy tego rosłego, zgrabnego pana Tadeusza jak otulony w żołdacki kożuch stoi gdzieś wśród nocy pod gwiazdą niebem i patrzy uparcie w stronę zachodu — i widzimy, że płacze, ten tak wesoły, ongi-

Najnowsze wiadomości ze Lwowa.

tancerz, widzimy jak iza za iza spływa po jego twarzy i słyszymy jak wargi szepczą:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
Ku Tobie, Panie, bije ten głos...

Biedny pan Tadeusz! Nieszczęsna unęczona Polska!

Na ementarzu w Taborze znajduje się od lat dwudziestu polska mogiła. Śpi w niej snem wiecznym pod grobowym kamieniem granitu śp. Adam Junczyk, herbu Jende, litewski szlachcic, który w Taborze studiował, zakochał się tam i z bólu miłostnego zakończył życie.

Wypadek to jakby z baśni, niemal waryacya z „Romea i Julla“. Dziewczę umarło, a młody Litwin z rozpaczą za nią utopił się w Łużnicy. Długo nosiły taborские dziewczęta kwiaty na grób śp. Adama i zapewne dotychczas noszą je jeszcze z tradycyi i ze współczucia.

A po tej wojnie mnogo polskich mogił zostanie na ziemi czeskiej?

Ala nie myślimy o grobach, nie myślimy o śmierci! W tej dobie, kiedy Morana (słowiańska

bohini śmierci. Przyp. tłum.), bujnie kości młode kwiaty życia i niszczy tyle kwitnącego zdrowia, zwróćmy raczej uwagę na radosną wzajemność Polaka i Czeszki, usmiechających się do siebie i zapominających w upojeniu szczęścia o grozie wojny i wszystkich cierpieniach. Myślimy o życiu.

Zwycięskie, przemożne i niezniszczalne jest życie!

Myśl i ty o życiu, panie Tadeuszu, dopóki nie ujrzysz zgłiszcz swego domu i swych pól zniszczonych! Nie oddawaj się skargom i tęsknocie, nie lam rąk rozpacznie! I na ruinach porasta kwiecie! Wszystkie grzyzy i zgłiszcz odkryje w końcu litosny płaszcz zieleni, wszystkie cierpienia i ból ustąpią nowej radości, nowemu szczęściu.

Pola, rowami zryte, znów się zrównają, zaszmia na nich bujne kłosa zbóż — przyjdzie znów pokój — i odniesie zwycięstwo nad „dymem pożarów“ i „kurzem krwi bratniej“.

Życie to król! Jeszcze Polska nie zginęła!

Najnowsze wiadomości ze Lwowa.

Stosunki bezpieczeństwa publicznego we Lwowie. — Zwolnienie ze służby policji miejskiej. — „Grodowi“ czuwają, a gdy oko władzy czuwa, apasze bulają. — Jakoby z kryminalnego romansu: bandyta, szansonistka i bankier. — Zamach morderczy. — Bandytyzm na wsi. — „Nadzieratel“ zarządza obławę policyjną, złodzieje uciekają w las. — Kradzieże bez końca w śródmieściu. — Płądrowanie opuszczonych mieszkań, w których tu i ówdzie tylko gołe świeca ściana. — Złodziej jubilat, czyli rozmowa kupca ze złodziejem.

Wiedeń, 3 kwietnia.

Stosunki bezpieczeństwa publicznego — pisze „Wied. Kurjer Polski“ — na lwowskim bruku pozostawiają wiele do życzenia. Wystarczy przeznaczyć karty wspomnianych pism, aby wyrobić sobie pojęcie o ich anormalnym charakterze. — Czem właściwie pisma lwowskie karmią swych czytelników? Przedewszystkiem napuszoną treścią telegramów Agencji petersburskiej, oraz rozmaitymi materjami, które wycinają z takich pism jak „Głos Moskwy“ i „Russkij Inwalid“. Poza ich treścią znajdują bardzo wiele materjalu w kreśleniu lwowskich stosunków bezpieczeństwa publicznego, wypadki zatem policyjne zalegają przeważną część kronik.

I nic w tem dziwnego, że w kryminalistyce obecnej Lwowa wypelzły na powierzchnię ziemi z podziemnych nor i czeluści wszystkie gady nie tylko swojskiej strefy, ale i biegunowej, że wyszły na zerowisko łatwe gady obce, które pelzają po lwowskim bruku, rzadko odcierając się o paragraf karny. Wszak sucha notatka dziennikarska głosi że „milicya miejska została zwinęta“, a na Innem miejscu podkreśla, że „na rynku przed ratuszem wystawiają komisarze, agenci policyjni i milicyanci i czekają bezskutecznie, na place. Wobec zwinienia policyi miejskiej, nie wiadomo, kto ma im wypłacać zaległy zółd.“

Gdy tak „milicyanci chodzą od jednego blura do drugiego nie wiedząc, co począć ze sobą“ — na ulicach miasta pełni służbę „nadzieratel“ i „grodowi“. I wobec tego nie dziwnego, że rozpętały się po bruku lwowskim wszystkie złe moce, że apasz na złodzieja jedzie a bandyta pogania. Trudno się wprost doliczyć tych wszystkich włamań, kradzieży, napadów bandyckich, zamachów morderczych, płądowań opuszczonych pomieszczeń i t. d. jakże podnosi kronika pism lwowskich w ciągu zaledwie dni niewiele.

Ażeby podać próbkę tych stosunków, jakie obecnie zapełniają łamy pism tamtejszych — podamy parę wydarzeń, które nadto dobrze zilustrują — chociaż owe policyjne kwiatki uszczeknięte są w ciągu zaledwie kilku dni z niwy, strzeżonej przez pacholików moskiewskich.

Usiłowane morderstwo.

„Od dłuższego czasu zwracał na siebie uwagę we Lwowie jakiś tajemniczy elegancko ubrany jegomość, który mieszkał wraz ze służącym w domu przy ulicy Mikołaja Reja 1. 3., zajmując tam kilka ładnie umeblowanych pokoi. O jego mości tym wiadano tylko tyle, że żyje dostojnie i obraca się tylko w sferach bogatszych ludzi.“

Onegdaj przyjechał z Rosyi do Lwowa bankier K. w sprawie założenia banku we Lwowie i przywiózł ze sobą znaczniejszą ilość gotówki, dochodzącą kilkudziesięciu tysięcy rubli. Z bankierem tym zaznajomili się zaraz ów tajemniczy

jegomość a stosunki między nimi ułożyły się tak blisko, że bankier K. odwiedził nieznajomego pana w jego mieszkaniu.

„Na kolacyi, którą tam urządzono, była obecna także Stefania S., dama lekkiego prowadzenia, w czasie kolacyi usiłowany bankiera upić i przy tej sposobności zabrać mu pieniądze jakie posiadał przy sobie. Widząc jednak, że plan ten się nie udaje, począł ów pan ze swym służącym omawiać plan zamordowania bankiera. Rozmowę ich podsłuchiwała Stefania S. i bojąc się odpowiedzialności sądowej, udała się natychmiast na policyę i zawiadomiła władzę bezpieczeństwa o zamierzonych planach bandytów. Okazało się bowiem, że ów tajemniczy jegomość i jego służący to pospolici bandyci, którzy dokonali we Lwowie kilka śmiałych kradzieży, specjalnością ich zaś było okradanie pasażerów w tramwaju.“

„Według wskazówek Stefania S. udał się w sobotę wieczorem agenci policyjni Paszkowski i Michańcio do hotelu Victoria, gdzie zamieszkał bankier K. i gdzie plan zamordowania jego miał być przeprowadzony. Tu urządzili agenci zasadkę. Około godziny 9-ej wieczorem zjawił się tajemniczy pan w hotelu i został aresztowany w chwili gdy miał wejść do pokoju bankiera. W tym samym czasie aresztowano służącego w mieszkaniu przy ul. Reja. Bandyci sprowadzeni na policyę przyznali się do zarzuconego im czynu. a nadto do tego, że w jednym z hoteli przy ul. Kaźmierzowskiej skradli na szkodę jakiegoś jednorocznego ochotnika kwotę 600 rubli.“

W numerze z dnia następnego podaje „Wiek Nowy“ dalsze szczegóły o tej sensacyjnej sprawie:

„Obaj bandyci należeli do zorganizowanej dobrej szajki, która dla utrudnienia pościgu przebrała się w mundurы wojskowe. W aresztach policyjnych znajduje się kilkunastu członków tej bandy, schwytani onegdaj należą do jej przewódców. Jeden z aresztowanych, w mundur oficerski przebrany jest nader ujmującej postaci, co mu ułatwilo wnikanie się do kół ludzi bogatych. Drugi w mundurze forysia stałe towarzyszył swemu panu. Przebrany w mundur oficerski, zapoznał się ów jegomość z jednorocznym ochotnikiem, a dowiedziawszy się o przyjeździe bogatego bankiera, zastawił wnet sieci na niego. Plany te pokrzyżowała Stefania S., która w ostatniej chwili zawiadomiła o nich policyę.“

„W rzeczywistości, punktualnie o oznaczonej porze wszedł do portyerki apasz w eleganckim mundurze oficerskim i zapytał o mieszkani bankiera. W tej chwili wszedł za nim agent Ohly. Apasz nie wszedł od razu do pokoju, ale podsłuchiwał pod drzwiami, jakby badał, czy bankier jest sam. Później zaglądnął do pokoju przez okno, badając rozkład mieszkanka, następnie otworzył drzwi i wszedł do wnętrza. Aresztowany apasz grał tak świetnie rolę niewin-

nego, że obecni w hotelu oficerowie stanęli u jego obrońcy. Dopiero po interwencyi władz udało się ukołować apasza i odstawić do więzienia. W czasie badania, przycięnięty do muru, przyznał się do całego szeregu kradzieży, a między innymi do popełnienia licznych kradzieży kieszonkowych w czasie jazdy tramwajem.“

Dalsze śledztwo wykryje zapewne jeszcze więcej przestępstw i szczegółów tego sensacyjnego aresztowania. W ostatniej chwili dowiadujemy się, że sprawcy udaremnionego zamachu nazywają się K. Wojtkiewicz i Włodzimierz Hryński i mają na sumieniu życie kilku osób. We wszystkich wypadkach, w których apasze planowali jakiegoś zbrodnię, występował K. Wojtkiewicz jako oficer. Hryński zaś grał rolę jego służącego. To granie komedyi zgubiło ich. Zdarzył się bowiem przypadek, że Wojtkiewicz i Hryński posprzeczwali się o coś, wypadli ze swej roli i poczęli czynić sobie wzajemne wyrzuty, zapominając o obecności Stefania S., której taki obrót rzeczy stworzył nagłe oczy. To też sprawiło, że obaj apasze wpadli wreszcie dzięki własnej nieostrożności w ręce sprawiedliwości i teraz nie minie ich zasłużona kara.“

Ten jeden z brzegu obrazek dosadnie charakteryzuje stosunki bezpieczeństwa na bruku lwowskim, dalsze pod niejednym względem je u-wypukla. Dodajemy, że kronika pism lwowskich zawiera mnóstwo najrozmaitszych zajęć, których sprawy popadają w konflikt z prawem, zasłużyli na to, by pójść za kraty, od których w dalsi na wolności złotej bulają — określiliśmy zatem poniżej z powodu braku miejsca niedługi szereg ich sprawek. I tak czytamy w „Kurjerze lwowskim“ z połowy marca:

Zamach morderczy.

„Na ulicy Meisela rozegrała się krwawa scena. Na przechodzącego tą ulicą funkcyjnarusa Ak. Tow. browarów, Jana Chocija, napadło z niewiadomego powodu jakichś dwóch drabów i jeden z nich chwyciwszy napadniętego za gardło, począł go okładać żelazną sztabą po głowie. Zbroczony krwią Chocija padł na ziemię a napastnicy bili go w dalszym ciągu. Dopiero dzięki przechodzącym żołnierzom, bandyci zbiegli. Ciężko poranionego Chocija opatrzone w jednym ze szpitali wojskowych i stwierdzono u niego kilka głębokich ran na głowie. Według zeznań napadniętego, mają to być znani awanturnicy niejaki Jan Kunz i Wojten. Za nimi wdrożyła policya poszukiwania.“

Bandytyzm w całej swej zbrodniczej szacie, rozpełtał się nie tylko w samym mieście, ale przenosił się czasami na grunt wsi, leżących w pobliżu Lwowa. Ot, czytamy:

Bandytyzm na wsi.

„Coraz częściej dochodzą nas słuchy, że bandyci lwowscy wybierają się na wieś, gdzie grają bez żadnej przeszkody, nie doznając z żadnej strony należytego oporu. Oto onegdaj wyruszyli oni do Sokolnik, wsi pod Lwowem i tam obrabowali kilku włościan. U jednego z gospodarzy chcieli uprowadzić konie ze stajni, a gdy właściciel z córką stawili bandytom opór, pobili go dotkliwie kijami, potem zbiegli. Ciężko poranionego gospodarza przywieźla rodzina do szpitala we Lwowie.“

„Nadzieratel“ w towarzystwie „grodowych“, gdy miara cierpliwości ludzkiej grozi przełamaniem, zarządza pościg za bandytami i chce okazać gorliwość w tępieniu apaszów rosyjskich na bruku lwowskim. Zarządzoną też została z końcem marca:

Obława policyjna.

„Pod kierunkiem nadzieratela policyi zarządzono na Lwandówce i Sygniówce obławę policyjną w celu chwytania bandy złodziei, która od dłuższego czasu niepokoi napadami mieszkanców owych dzielnic. Grodowi otoczyli pałen dom, w którym według otrzymanych informacji, przebywało kilku od dłuższego czasu poszukiwanych reżymieszków. — W istocie też schwytano kilku znanych niebezpiecznych złodziei, dwom jednak reżymieszkom udało się zbiec przez okno. Mimo, że do uciekających dało kilkanaście strzałów, zbieżdy uszli szczęśliwie i skryli się w lasach biłohorskich.“

A podczas, gdy „nadzieratel“ przepasza bandy apaszów po przedmieściach Lwowa, on wracając okrzędnymi drogami w jego domy i kradną, co się zowie w śródmieściu, drwiąc sobie

z posterunków rosyjskiej strazy, plądrują oproważone mieszkanin i t. d.
PRAKTYCZNYCH DROGICH CZASOW:

Kradzież z włamaniem.

„Wiek Nowy” w Nr. z dnia 11 marca pisze pod powyższym tytułem: Onegdaj w nocy włamał się nieznani sprawcy do sklepu Michała Demetra przy ul. Batorego i zabrali stamtąd znaczniejszą sumę pieniężną. Do wnętrza sklepu dostali się z ul. Szymona, wylamawszy najpierw stery żelazne u okien. W sklepie wywiercili w bocznej ścianie kasy wertheimowskiej otwór średnicy 1/2 cala i kasy dając drobne monety około tysiąca rubli i nieco monety austriackiej. Zabrali również damskie futro wartości 400 koron i tą samą drogą, którą przyszli, opuścili lokal sklepowy. Kradzież popełniona została z całą zuchwalnością na najruchliwszej z ulic i to w miejscu, gdzie stał straż policyjna naprzeciw gmachu sądu wojakowego przy ul. Batorego. Dziwną się rzecz wydaje, że złodzieje grzeszali bez żadnej przeszkody i że nikt z mieszkańców kamienicy nie słyszał stukotu, a to tembardziej, że nad sklepem mieszkają się zamieszkanie.”

W opuszczonych mieszkaniach grasują tak, że zabierają wszystkie rzeczy, a tylko gołe ściany zostają...”

„Kurier lwowski” donosi z końcem marca:

Splądrowanie mieszkania.

„Doręczni dom przy ul. Gliniańskiej 1. 8a donosił wczoraj policyi, że w rzeczywistości tej splądrowano mieszkania dwóch lokatorów, którzy ze Lwowa wyjechali. Nie mogła jednak podać, co złodzieje zabrali, gdyż z mieszkań pozabierano wszystkie rzeczy tak, że tylko gołe ściany zostały. Dochodzenia wykazały, w jaki sposób to stać się mogło bez zwrócenia należytej uwagi.”

Na zakończenie smutnych tych uwag podajemy pełen tragifarsowy obrazek, który się zdarzył nie na jakiejś dalekiej ulicy Lyczakowa lub Zamarynowa, ale w samym śródmieściu, przy ul. Jagiellońskiej.

„Wiek Nowy” pisze:

Złodziej-jubilat.

„Inżynier p. Bolesław Słowik, jak wielu jego towarzyszy — na czas wojny założył sobie sklep z towarami spożywczymi przy ul. Jagiellońskiej 1. 9. W dzień świąteczny zwykle sam i „robił kupca” wieczorem zastępował go brat, poczem sklep zamknięto o godz. 9 wieczorem.”

„Pewnego razu p. Słowik wracając do domu koło swojego sklepu, zauważył stary do połowy opuszczony, przed sklepem zaś jacyś ludzie ładowali skrzynie na wóz. P. Słowik w pierwszej chwili chciał minąć sklep, myśląc, że jest w nim brat, ale potem tknięty jakimś przeczuciem, schylił głowę i zaglądnął popod stary do wnętrza magazynu. W tej chwili jakiś drab zagadnął go od lady:

— A pań tu czego?

— To ja właśnie się pytam, co wy tu robicie, bo to jest mój sklep — odparł p. Słowik.

Na to dictum dwaj jegomości, zajęci „pracą” w cudzym sklepie, wypadli z wnętrza i zaczęli uciekać, ale p. Słowik, człowiek dość pokaznej siły, chwycił jednego draba w pól, drugiego zaś za głowę i zaczął wbić o pomoc. Na to wołanie przyszła wprawdzie pomoc, ale tymczasem furą z naladowaną już paką cukrów z dwoma drabami uciekli, drab trzymany za głowę wyrwał się, pozostawiając kapelusze w ręku p. S., któremu pozostał tylko trzymany w pól Michał Kapuciniński, złodziej zawodowy, karany już bowiem 34 razy za zbrodnie kradzieży.”

„Kapuciniński odpowiadał przed zwykłym trybunałem sądu krajowego; Mórtemu przewodniczył st. radca Piskozub, — nie wydał w tym wypadku współników i skazany został 45 raz, w tym wypadku na trzy lata ciężkiego więzienia. Obrońca oskarżonego dr. Schwätzer zgłosił zażalenie nieważności.

Tyle „Wiek Nowy”. My sądzimy, że w niedługim czasie wyrok Trybunału wiedeńskiego trafi pod wiadomym adresem do kaźni więziennej.

DATKI NA LEGIONY. Drobne datki na rzecz Skarbu Legionistów polskich przyjmuje obecnie w Krakowie — z upoważnienia Naczelnego Komitetu Narodowego — Oddział kasowy N. K. N. Rynek, 22. 1. (11-12 i 3-6).

Co dzień niesie!

Kraków, dnia 6 kwietnia.

Trzy odezwy „demokratów”

Biurowisko prasowe Naczelnego Komitetu Narodowego rozesełło dziennikom kopie trzech odezwy „Związku niepodległościowego demokratów polskich”; świeżo powstała i której sekcyje powstają we wszystkich ważniejszych miastach europejskich.

W pierwszej z tych odezwy związek zaznacza, że „Polacy o swej przyszłości decydować powinni i oświadcza, iż „pragniemy Polski niepodległej”.

W drugiej odezwie związek oświadcza, że „ta walka, w której my największe ponosimy ofiary, toczy się bez naszego żądania, bez naszego zorganizowanego, celowego udziału” i zaznacza że niepodległość ojczyzny winna być w tej chwili jedynym celem naszym.”

Trzecia odezwa sekcyi paryskiej związku polemizując z jednym z artykułów „Gazety warszawskiej” stara się dowiedzieć, że idea niepodległości w chwili obecnej nie jest robotą żydowską, wiza skiem i krzykactwem, któremu patronuje duch Fryderyka II i wyzywa, aby każdy z nas stał się żołnierzem i stanął dziś do walki o niepodległość Polski.

Śmierć oszukańczym dostawcom.

W sferach międzynarodowych postanowiono zastosować najostrożniejsze środki przeciw dostawcom którzy w obecnych nadzwyczajnych okolicznościach oczekują z upragnieniem sposobności do bezwstydnego wyzysku i bez względu na nieobliczalne szkody, wyrządzane swem postępowaniem armii i państwu, narażają życie i zdrowie naszych żołnierzy, dla własnego zysku. Przeciw dostawcom tym sądy wojskowe wdrożą śledztwo o zbrodniczy przedwzrost siły wojskowej państwa z paragrafu 327 wojskowej ustawy karnej, która w niefortalnych wypadkach kwalifikowanych zagrożona jest karą śmierci przez powieszenie, zresztą zaś ciężkimi więzieniem od dziesięciu do dwudziestu lat.

Jenicy rosyjscy przy budowie kolei śląskich.

Dnia 25 marca b. r. jak donosi „Dziennik Cieszyński” został na kolei koszycko-bogumińskiej otwarty drugi tor pomiędzy Trzyncem i Jabłonkowem. Obecnie mamy na tej kolei dwa tory, poczynawszy od Orłowej aż do granicy węgierskiej. Otwarcie drugiego toru następuje oddziałami. Z dniem 1 października z. r. został otwarty drugi tor pomiędzy Karwiną i Cieszynom — następnie pomiędzy Karwiną — Dąbrową, Cieszynom — Trzyncem, Dąbrową — Orłową, a obecnie pomiędzy Trzyncem — Jabłonkowem. Z budowy tego ostatniego toru zaznaczyć należy, że 26 lutego przybyło do roboty 200 rosyjskich jeńców, z których 100 było zajętych nasypywaniem i podbijaniem żwiru na przestrzeni Trzync — Bystrzycą, drugich 100 na przestrzeni Bystrzycy — Jabłonków. Nad jeńcami tymi czuwało 15 węgierskich landsturmistów. Jenicy ci pochodzili z głębi Rosyi, a dla porozumienia się z nimi byli im dodani rosyjscy jeńcy Niemcy. Obecnie jeńcy ci mają być użyci do budowy drugiego toru na przestrzeni Orłowa — Bogumina.

E m a u s.

Wczoraj, jako w drugim dniu Świąt Wielkanocnych wyległy tłumy ludności na Zwierzyńcu, gdzie obchodzone historyczny Emaus. Stubarny tłum płynął szeroką falą przez ul. Kościuszkę, aż pod sam Kopiec Bohatera, zatrzymując się przy straganach, kłębiąc, potracając i śmiejąc się wesoło. Zaiste obraz, mający w sobie wiele, bardzo wiele pierwiastku dziecięcej radości.

Wzdłuż gościńca dwoma szeregami ciągnął się stragany, założone stosami pierników, obwarzanków, zabawek, piskliwych instrumentów i innych przedmiotów charakterystycznie odpuśtowych. A wszystko to wrze, kipi, piskie, trąbi — wśród tradycyjnego ścisła. Dysharmonia przeciągłych tonów z papierowych trąbek i rozmaitych „muzykalnych” instrumentów — wybijają się ponad cały ten ematowy gwar i hałas. Największy podziw u dzieci budzą przenośne kramy z zabawkami. Jest w tych niezgrab-

nych figurkach, przedstawiających żydów i chłopów wiele, bardzo wiele gryzącej ironii i satyry.

Pielgrzymka ta kończy się u stóp kopca Kościuszki, który tylko raz na rok w tym dniu jest otwarty.

ZŁOTE POKŁOSIE BRATERSTWA. Czytelnikom naszego pisma zwracamy uwagę na dwa niezwykle sympatyczne artykuły umieszczone w najpoważniejszych pismach czeskich („Národní Listy” i „Národní Politika”). Pierwszy z tych znamienitych wielce artykułów (p. t. U Henryka Stenkliewicza) drukowaliśmy we wrześniowym numerze naszego pisma w tłumaczeniu naszego korespondenta praskiego red. Migl — drugi zamieszczamy dziś na wstępie numeru. Z obu artykułów wiele serdeczne współczucie dla naszego nieszczęśliwego narodu. Związki krwi stowarzyszeń odezwały się — oby udało się stworzyć złoty pomost trwałej zgody między bratnimi narodami.

DODATKOWYCH ZGŁOSZEŃ EWARUACYJNYCH NIE BĘDZIE! Otrzymujemy z Magistratu następujący komunikat: Podaje się do publicznej wiadomości, że zaliczki na poczet udziału w gminnych zapasach żywności dla osób, które się zgłosiły do Magistratu z zamiarem pozostania w twierdzy na wypadek oblężenia, wpłacić należy w miejskiej Kasie oszczędności najdalej po piątku dnia 9 kwietnia br. włącznie. Po tym terminie zaliczki przyjmowane już nie będą.

Na mocy rozporządzenia c. i k. Komendy twierdzy nie będzie więcej wyznaczony osobny dzień dla przyjmowania dodatkowych zgłoszeń ze wszystkich czterech grup mieszkańców miasta.

DRUGI DZIEŃ ŚWIAT WIELKANOCNYCH. nie był tak piękny, prawdziwie wiosennym, jak pierwszy. Przez cały dzień pozbawieni byliśmy słonecznych uśmiechów. Powietrze jednakowoż było łagodne i ciepłe, sprzyjające tłumom spacerować publiczności krakowskiej. — Nastrój był poważny, głęboki, odpowiadający historycznej chwili, w jakiej przeżywamy.

Z TEATRU LUDOWEGO. Dziś dana będzie wyborna sztuka J. Nikorowicza i W. Gąsiorowskiego „Pani Walewska i Napoleon” po raz szósty. W czwartek wznowiona będzie piękna bajka ze śpiewami i tańcami Tadeusza Konczyńskiego „Królowa Lilią”, grana w poprzednim sezonie 25 razy, która też niewątpliwie zgromadzi tłumy publiczności i dziatwy, łaknącej ponętnego dla siebie widowiska.

DYREKCJA KOLEI PAŃSTW. W KRAKOWIE, obecnie w Żywcu, zzywa wszystkich emerytów kolejow. pobierających pensje i rencistów, zamieszkających w rejonie forteczny w Krakowie, by najpóźniej do 10 kwietnia zawiadomili kartką korespondencyjną dyrekcję kolejową, czy w razie uzyskania zezwolenia władzy wojskowej na pozostanie w twierdzy na wypadek jej zamknięcia z pozwolenia tego skorystają, czy też twierdząc opuszczają. Wiadomość powyższą jest dyrekcji kolejowej niezbędnie potrzebna celem odpowiedniego uregulowania wypłat poborów emerytalnych.

KONFERENCJA REKTORA KOSTANECKIEGO Z MŁODZIEŻĄ AKADEMICKĄ. Z młodzieży akademickiej krakowskiej komunikują nam, że przez niedzielę i poniedziałek bawił w Wiedniu rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego Jego Magnificencyja prof. dr. Kazimierz Kostanecki. W niedzielę odbyła się konferencja rektora z reprezentantami młodzieży akademickiej krakowskiej. W konferencji tej wzięli udział ponadto dziekan wydziału lekarskiego na Uniw. Jag. prof. dr. Aleksander Rosner i zastępca przewodniczącego Komisji egzaminacyjnej na nauczycieli szkół wyższych, prof. dr. Leon Sternbach. Reprezentanci młodzieży akademickiej przedłożyli szereg ważnych spraw, dotyczących młodzieży krakowskiej, jako to: wypisu poddanych rosyjskich na uniwersytet, sprawę stypendyów, powrotu do Krakowa z powodu otwarcia tamtejszego Uniwersytetu etc. Rektor Kostanecki jakoteż prof. Rosner i Sternbach przyrzekli wszystkie te słuszne postulaty młodzieży z całą zyczliwością poprzeć u kompetentnych władz.

WYKSZTAŁCENIE WOJSKOWE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ. W najbliższych dniach ma być wydane rozporządzenie ministerstwa oświaty, dotyczące wykształcenia wojskowego młodzieży od 14 roku życia, aby zawczasu przygotować

młodzie, która później powołana będzie do służby wojskowej. Rozporządzenie zajmuje się dwoma grupami młodych ludzi. Dla jednych, którzy uczęszczają do szkół, ćwiczenia wojskowe nie będą wprawdzie stanowiły przedmiotu wojskowego, ale wchodzić one będą w plan nauki, jako istotna część składowa. Analogicznie będzie urzędzone odpowiednie wykształcenie dla młodzieży w tym wieku, która do szkół już nie uczęszcza. Dla technicznego przeprowadzenia powyższego rozporządzenia, przyrzekły współudział czynniki wojskowe i przygotowuje się odpowiednio wyszkolone siły nauczycielskie.

NA ZASIEWY DLA ROLNIKÓW. Stosownie do rozporządzenia namleśnictwa w Białej, o którym przed kilku dniami donieśliśmy, tyżącego się ziarna na zasiewy, zaczęły już różne gatunki zboża nadchodzić znacznymi partiami. Przeważa wśród tego ziarna owies i jęczmień, na paszę bobik i koniczyna; razem naslon dla rolników nadeszło do Krakowa około 200 wagonów, do Nowego Sącza 100. Zgłoszenia o to ziarno na zasiew przetrzymują co rolnicy mają kierować do c. k. Towarzystwa Rolniczego Krakowskiego, które zgłoszenia bada, orzeka o nich i w imieniu namleśnictwa dysponuje posiadaniem już w magazynach swoich ziarnem, które sprzedaje po stosunkowo bardzo niskich cenach.

W SPRAWIE P. JUDKIEWICZA, o czym pisaliśmy we wczorajszym numerze na podstawie obszernego artykułu „Dziennika cieszyńskiego” (nr. 76) otrzymujemy zapewnienie od jednego z radców miejskich dr L., że p. Judkiewicz do niedzieli dnia 4 kwietnia nie był aresztowany i nie otrzymał żadnego wezwania ze strony władz.

Zamieszczamy z miłą chęcią te wiadomości, — spodziewamy się również, że wkrótce sprawa cała, w którą wmięszanych jest mnóstwo osób, będzie należycie wyjaśniona, i sąd ukarze winnych a zrehabilituje niewinnych.

NIEOSTRÓŻNE OBCHODZENIE SIĘ Z BRONIĄ PALNĄ. Po połach koło Mogiły przechadzący się tam 16-letni terminator piekarski, Ludwik Molicki, znalazł rewolwer leżący w błocie. Próbując, czy rewolwer funkcjonuje, chłopiec spowodował wystrzał, a kula zraniła go w lewą nogę, w okolicę kolana. Nieszczęśliwego młodzieńca opatrzyło pogotowie ratunkowe. — Również w dniu wczorajszym z dziecinnego floberu postrzelił się przypadkiem w lewą rękę 11-letni Leon K. Interweniowało pogotowie ratunkowe.

ZAMACH SAMOBÓJCZY. Żona majstra szewskiego, zamieszkała przy ulicy Zwierzynieckiej L. 4, w zamiarze samobójczym zarzyla większą dozę środka nasennego. Spała ona tak twardo, że nie można jej było obudzić a „organizm wskazywał nieznacznie prawie czynność żywotną. Po zastosowaniu pierwszych wskazanych zabiegów odwieziono ją do szpitala.

KRWAWA ŚWIATECZNA ZABAWA. Aleksandra Szlaka, robotnika w magazynach wojskowych, przyjaciele pośród wesołej zabawy świątecznej zbili dotkliwie i niebezpiecznie, zadawszy mu, oprócz wielu stłuczeń, kilka ciężkich ran w głowę. Po opatrzeniu odstawiono nieszczęśliwego do szpitala.

OSPA W PODGÓRZU. Dwa wypadki ospy w Podgórzu stwierdzili wczoraj wzywani lekarze pogotowia ratunkowego. Rozporządzenie Magistratu krakowskiego nakazujące przymusowe szczepienie ospy w Krakowie — okazuje się na czasie.

GRUBIAŃSKI SZYNKARZ. Od wielu osób z miasta otrzymujemy skargi na właściciela baru amerykańskiego Nuzikowskiego z powodu jego nietaktownego zachowania się wobec gości. Sądymy, iż kompetentne czynniki pouczą Nuzikowskiego jak ma się zachowywać wobec swych gości.

ZGON LEGIONISTY. W Kętach zmarł Legionista z I pułku Stanisław Olszewski ze Lwowa. Z 3 batalionem brał udział w morderczej bitwie pod Laskami i tu w ataku moskiewskim na bagnety padał pchnięty w pierś kolbą karabinu. Mimo osłabienia bierze udział w bitwie pod Limanową, gdzie został ranny. Przebywał w szpitalu w Pisku, a uleczoney, wraca do pułku do Kęt i tu gaśnie na gruźlicę płuc. W pogrzebie wzięła udział liczna publika, wszyscy Legioniści, lekarze wojskowi i honorowy pluton. Trumnę nieśli na cmentarz towarzysze broni. Przy spuszczeniu trumny do grobu oddał pluton salwę. Nad grobem przemówił leg. A. Benisz. Cześć Ci bohaterze, cześć żołnierzu polski.

POSEŁ NOSKE W KRÓLESTWIE. Poseł z Niemiec Noske, w charakterze korespondenta wojennego obejdał Królestwo. Kalisz. — Powiada w „Arbztg.“ — przypomina swym wygłosem Lowanum w Belgii. Ruiny jeszcze nie są uprzątnięte i wywiera to dziwne wrażenie, gdy w dzień niedzielny oświetlone ubrany tłum spaceruje wśród zgłiszcz. W Zagłębiu praca w kopalniach przeważnie się nie odbywa. Zasiłków niema i niedza jest wielka. Ze zdumieniem przyglądał się reprezentant zorganizowanego niemieckiego proletariatu opłakanym stosunkom robotniczym, jakie panują w caracie, dzięki niemożności zorganizowania się i nazywa je nawet w normalnych czasach „piekłem“. Omalwając nędzę zagłębiowską, Noske wskazuje, że po pierwszych transportach prowiantów z Niemiec nastąpiła przerwa, gdyż wobec miejscowości co do czasu trwania wojny trudno z Niemiec prowianty wywozić. Sytuację Zagłębia ocenia Noske bardzo pesymistycznie.

STRATY ANGLIKÓW W CIAGU MARCA. Angielska „Daily Telegraph“ podaje, iż straty angielskie w ciągu marca wynosiły 20.000 żołnierzy i 1100 oficerów. Straty w korpusie oficerskim w bitwach pod Neuve Chapelle i St. Elloi od 10 do 31 marca wynosiły 900 ludzi w tem 222 zginęło.

GEN. SCHEMUA PRZENIESIONY W STAN SPOCZYNKU. W dniu 3 b. m. pojawiło się odręczne pismo cesarza, zwalniające gen. piechoty Schemua od dalszej służby czynnej. Pismo wyraża podziękowanie za znakomite oddane usługi. Jak wiadomo, Błażej Schemua, w maju 1909 awansowany na marszałka pełnego porucznika, w kwietniu zaś 1910 powołany na szefa sekcji w ministerstwie wojny, zwrócił na siebie powszechną uwagę, gdy 2 grudnia 1911 po ustąpieniu br. Conrada von Hötzendorfa ze stanowiska szefa sztabu generalnego całej siły zbrojnej monarchii, mianowany został jego następcą. Wiązano te nominację ze zmianą w kierunku polityki zewnętrznej monarchii. Na stanowisku tem pozostał jednak Schemua tylko do 12 grudnia 1912. Z chwilą grozących wojennych powikłań stanowisko to objął ponownie bar. Conrad.

GENERAL ALEKSIEW W MIEJSCE RUSKIEGO. Generał Aleksiew — jak donoszą z Petersburga — został w miejsce generała Ruskiego zamianowany naczelnym komendantem armii na północno-zachodnim froncie. Generał Aleksiew brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej był szefem sztabu generalnego kijowskiego okręgu wojskowego.

NIEPRAWOMYŚLNOŚĆ OBYWATELI GALICJI WSCHODNIEJ. „Bieżni Wiedomości“ podają z Kijowa, że codziennie przybywają tam transporty osób, które z Galicji ześlano drogą administracyjną z powodu ich „zachowania się na szkodę państwa“. Odkąd ochrana rosyjska rozpoczęła swoje czynności w Galicji, transportują stamtąd na Sybir z powodu „nieprawomyśl-

nych“ nie tylko członków inteligencji i świadków i duchownej, lecz nawet chłopów, jak np. wójta wsi Worony w powiecie ortyńskim.

PRZECIW UBIERANIU DZIECI W MUNDURY Prezydent policyi w Monachium wydał rozporządzenie, zakazujące ubierania dzieci w mundury, prowadzenia ich w tym stroju po ulicach, ozdobo- nych niejednokrotnie żelaznym krzyżem. Policja monachijska uważa, że to nie są zabawki dla dzieci i wzywa rodziców, by dzieciom mundurów nie sprawiali, jak również żadnych odznak wojskowych i oświadcza, że w żadnym razie nie może pozwolić na noszenie przez dzieci żelaznego krzyża i odznak wojskowych.

HERBATY W NIEMCZACH PODDOSTATKIEM. Związek niemieckich handlarzy herbaty donosi, że herbaty w kraju jest poddostatkiem. Nie potrzeba zatem — piszą dzienniki berlińskie — uciekać się do środków zastępujących herbatę, których cena w stosunku do ich użyteczności jest nadzwyczaj wysoka.

NOWE BARAKI DLA JEŃCÓW. Wskutek nadmiernego przepełnienia obozów dla jeńców wojennych w Knetelfeld (20.000 ludzi) i w Feldbach (30.000 ludzi) w Styrii, rząd austriacki postanowił wybudować nowe obozy. I tak w Leibnitz w Styrii powstałe nowe miasto barakowe dla 20.000 jeńców, również 20.000 jeńców pomieści nowy obóz w Stertal. Roboty już rozpoczęto, tak, że w niespełna pięciu tygodni — przy pomocy jeńców — obozy te będą ukończone.

EPIDEMIE W PETERSBURGU. Z Chrystyanii donoszą, że w Petersburgu sroży się gwałtowna epidemia ospy. W ostatnim tylko tygodniu było 400 wypadków tej choroby. Wiele ofiar także pochłania wstolicy Rosji tyfus i cholera.

PSY DLA CEŁÓW WOJENNYCH. Na życzenie gen. marszałka pełnego Hindenburga, zaopatrzone armię walczącą na wschodzie w wielką gromadę psów, którymi kieruje odpowiednia ilość przeznaczonych służby. Z pola bitwy nadeszło mnóstwo wiadomości świadczących, ile pożytku przynoszą te rozumne i piękne zwierzęta, ratując przez swój węch rannych żołnierzy od nieuchronnej, a mąk pełnej śmierci.

OCHRONA WIERZB KWITNĄCYCH. Rok rocznie powtarza się, że psotnicy zrywają kwiecie wiosenne, mianowicie bałki wierzbowe. W ten sposób wyrządza się krzywdę pszczołom, które z kwiatu wierzy mają z braku innego kwiecia wiosennego pożywienie i w razie jego niszczenia nie mogą znieść miodu, którego zwłascza podczas wojny w lazaretach potrzeba dla chorych więcej jak kiedykolwiek. Wobec tego w Niemczech zwraca rząd uwagę, że osoby niszczące wierzy i zrywające bałki wierzbowe, zostaną surowo ukarane.

SKŁADKI. Dla najbardziej potrzebujących ewakuowanych robotników c. k. Dyrekcji Inżynierii wojskowej przy rekonstrukcji drogi Mogińskiej złożyli na ręce star. drogomistrza p. Z. Olszewskiego 71 K. — Kwotę tę złożono w naszej Administracji.

Komunikat urzędowy austriacki.

Gwałtowne walki w Karpatach.

Zwycięska walka nad Dniestrem. Zdobyte 7 Karabinów maszynowych. Pojmanie 1400 żołnierzy.

Urzędowo ogłaszają 5 kwietnia w południe: Wiedeń, 6 kwietnia. W Karpatach dalej walczą gwałtownie w dolinie Laboreczy i w obu przyległych odcinkach.

Na wszystkich innych frontach gdziekolwiek toczą się walki artylerii, zresztą spokój.

Koło Ujścia Biskupiego na wschód od Zaleszczyk usiłowały znaczniejsze siły nieprzyjacielskie usadowić się na potudniowym brzegu Dniestru, zostały jednak po kilkogodzinnej walce odparte. Wzięto do niewoli 1400 żołnierzy i zdobyto 7 karabinów maszynowych.

Zastępca szefa sztabu generaln., v. Höfer, marszałek polny porucznik.

Dotychczasowy plan walk armii sprzymierzonych.

Zdobyte 53,010.3 kilometrów kwadratowych terytorium Królestwa Polskiego. — Wyjarczmienie 5,492.620 mieszkańców.

Wiedeń, 6 kwietnia. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: My i nasi sprzymierzeńcy, podług ustalenia z dnia 25 marca zajęliśmy z terytorium rosyjskiego 46.881,8 wiorst kwadratowych, to jest 53.010,3 kilometrów kwadrato-

wych z ludnością 5,492.620 mieszkańców. Podług poszczególnych gubernij przedstawia się cyfry następująco: Kalisz powierzchnia 9961,8 wiorst kw., liczbą mieszkańców 1,183.800 — Piotrków powierzchnia 10.763 wiorst kw., li-

Wzrost mieszkańców, 1.981.366. Kielec: powierzchnia 4434,3 włost kw., liczba mieszkańców 486.000, Radom powierzchnia 1646 włost kw., mieszkańców 148.400, Warszawa powierzchnia 5832,5 włost kw., mieszkańców 524.900, Płock powierzchnia 6215 włost, liczba mieszkańców 556.000, Łomża powierzchnia 2316,5 liczba mieszkańców 172.120, Suwałki powierzchnia 5412,2 włost kw., mieszkańców 340.700.

W ten sposób wojska sprzymierzone zajęły w całości tylko jedną gubernię t. j. Kaliską; w dziesięć dziesiątych gub. piotrkowską (z wyjątkiem powiatu Nowe Miasto); w trzech czwartych gub. kielecką; w połowie gub. płocką; w jednej trzeciej gub. suwalską i w jednej czwartej gub. warszawską oraz łomżyńską. Nie tknięte natomiast zostały gubernie lubelska (zajęta w jednej trzeciej na wstępie wojny po bitwach pod Kraśnikiem i Lublinem) oraz gub. śledzicka

w granicach której wogóle nie było dotąd wojsk sprzymierzonych.

Sądy austriackie w Królestwie Polskiem.

W Królestwie Polskiem utworzono sądy austriackie w Piotrkowie, Noworadomsku, Dąbrowie górniczej, Olkuszu, Wolbromiu, Miechowie i Wołowny. Wykonywać one tam będą tylko sądownictwo cywilne i to na podstawie obowiązującego w Królestwie kodeksu Napoleońskiego. Sądownictwo karne wykonują tam sądy wojskowe.

Komunikacja Krakowa z Miechowem.

Regularną komunikację kolejową zaprowadzono onegdaj z Krakowa do Miechowa. Codziennie odjeżdżają tam dwa pociągi.

Komunikat urzędowy niemiecki.

Zadanie ciężkich strat Rosyanom pod Maryampolem.

Walki we Francji i Flandryi.

Berlin, 6 kwietnia.

Biuro Wolffa donosi: Wielka główna kwatery, dnia 5 kwietnia:

Atak rosyjski na Maryampol (w gub. Suwalskiej na południe od kowieńskiej linii kolejowej) odparty został wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Zresztą na całym froncie wschodnim nie się nie wydarzyło.

Belgijczycy starali się ku miejscowości Drie Grachten, która od dnia 3 kwietnia z wyjątkiem poszczególnych domów na skraju północnym położonych, znajduje się w naszym posiadaniu, ściągnąć posiłki, zostali jednakże ogniem naszej artylerii przepędzeni.

Taksamo ogień naszej artylerii nie dopuścił do próby ataku francuskiego w Lesie Argońskim.

Silny atak nieprzyjacielski na wzgórze na zachód od Boureuilles (na południe od Varennes) złamał się tuż przed naszymi przeszkodami.

Ataki piechoty francuskiej na zachód od Pont à Moussons nie miały żadnego skutku, natomiast kilka wybuchów min przyniosło nam zysk na terenie w Priesterwaldzie.

Komunikat urzędowy turecki.

Atak floty tureckiej pod Odesą.

Zatopienie dwóch parowców rosyjskich. — Zatonięcie krążownika tureckiego „Medzije“. — Zatopienie nieprzyjacielskiego poszukiwacza min.

Konstantynopol, 6 kwietnia.

Główna kwatera ogłasza następujący komunikat:

Flota nasza zatopila koło Odesy dwa parowce rosyjskie a mianowicie „Prowident“ o pojemności 2.200 ton i „Wastoczna“ o pojemności 1.500 ton a załogę ich pojmala do niewoli.

Podczas tej akcji krążownik „Medzidje“, kiedy przy ściganiu nieprzyjacielskich okrętów poszukujących min zbliżył się do wybrzeża, w okolicy twierdzy Oczakow najechal na minę i zatonał. Strata spowodowana została przez minę, która oderwała się z pośród min, położonych przez Rosyan dla obrony portów Odesa i Nikolajew jakoteż wybrzeża. Załoga „Medzidje“ uratowana została przez okręty wojenne tureckie, które znajdowały się w pobliżu. Okazała ona postawę, godną wszelkiej pochwały. Zanim okręt zatonał, usunięto wszystkie zamknięcia armat a krążownik torpedą zniszczono, aby uniemożliwić nieprzyjacielowi wydobycie go.

Jeden z nieprzyjacielskich okrętów, służących do poszukiwania min, który wczoraj próbował zbliżyć się do cieśniny Dardaneelskiej, został na wysokości Kun Kale trafiony granatem naszych baterii i zatopiony. Zresztą ani przed Dardanelami ani na innych terenach wojennych nie wydarzyło się nic znaczącego.

Uzbrojone okręty handlowe angielskie.

Kopenhaga, 6 kwietnia. „Daily Chronicle“ podaje wiadomości z Montreal, że wszystkie angielskie parowce handlowe, krążące po kanale, które w ostatnich dniach 14-tu tam zawinęły, uzbrojone były w działa i w karabiny maszynowe. W portach kanadyjskich rozpoczęto uzbrajać wszystkie statki handlowe.

Szwajcarzy wypędzają obywateli niemieckich.

Berlin, 6 kwietnia.

„Vossische Zeitung“ w numerze 169 donosi, że do Mühlihausen w Alzacji przybywała liczna rodzina obywateli niemieckich wypędzone ze Szwajcarii, głównie z Bazylei. Postępowanie rządu szwajcarskiego ma być odwetem za wypędzenie obywateli szwajcarskich z Alzacji.

Chiny przeciw ruchom wojsk japońskich.

LONDYN. (BK). „Daily Telegraph“ donosi z Pekinu: W odpowiedzi na protest Chin przeciw ruchom wojsk japońskich wysłała Japonia połączoną notę do Chin której wpływ dale się już odczuć podczas rokowań. Najmniej dwa mocarstwa gorliwie się starają, aby przeszkodzić nowym niepokojom w Chinach.

Wojska angielskie jadą do Indyi.

SZTOKHOLM (tel. wł.) Londyński korespondent Dageblad „donosi, iż od dzisiejszego dnia odchodzi do Indyi wielkie okręty transportowe z wojskiem angielskim.

Wielkie firmy londyńskie od trzech dni nie otrzymują żadnej korespondencji listowej i telegraficznej z Indyi.

Kolonie nauczycielskie.

W ostatnim swym liście skierowanym do nauczycielstwa gal. na obczyźnie, prezydent Rady Szk. kraj. p. Dembowski, podniósł z całym uznaniem i wdziecznością działalność naszego nauczycielstwa, które wśród najtrudniejszych warunków z niegasnącem poczuciem obywatelskiem spełnia swą narodową i społeczną misję. Na uznanie to nauczycielstwo nasze w zupełności sobie zasłużyło, składając na każdym kroku dowody zrozumienia swych ciężkich i odpowiedzialnych obowiązków wobec społeczeństwa dotkniętego najstraszniejszą katastrofą. Byłaby to atoli tylko jedna chlubna strona — a przecież goździ się z uznaniem i podziwem podnieść jeszcze tę wzajemną, braterską pomoc i solidarność, ożywiającą nasze nauczycielstwo, nie zasklepiającą się w jednostkowym egoizmie. Dowodem tego poczucia wspólności są starania podjęte przez komitet nauczyciel. w Mor. Ostrawie — zmierzające do stworzenia kolonii nauczycielstwa galicyjskiego na obczyźnie. — Projekt ten ze wzzech stron zasługujący na urzeczywistnienie, zapewniający członkom cały szereg ułatwień i udogodnień, polegających na rozłożeniu ciężarów ponoszonych obecnie przez każdą z rodzin na całą grupę, pozwalający na wprowadzenie różnego rodzaju kursów, pracowni szycia odzieży itp., był rozpatrywany na zebraniu nauczycielstwa, odbytem w dniu 30 marca, w sali „Domu polskiego“ pod przewodnictwem p. Sierakowskiego. Licznie zebrane nauczycielstwo, wśród którego obecna była także p. Aniela Aleksandrowiczówna z Krakowa, przyjęło nader tycyliwie pomysł, przekazując dalsze tegoż zrealizowanie wybranej komisji, która ma się zająć przygotowaniem materiału informacyjnego i przyjmowaniem ewentualnych zgłoszeń, nadesłanych przez chętnych do wzięcia udziału nauczycieli i nauczycielek. W ogłoszeniach tych wymienić należy zarówno ilość osób jak ich stan majątkowy, zaopatrzenie w sprzęty gospodarcze itp.

Zyczyć by gorąco należało, aby założenie takich kolonii w rzeczywistości kształty się przyobiekło.

Z walk powietrznych.

Wstrząsający opis walki w powietrzu podają dzienniki francuskie na podstawie opowiadania kierownika aeroplanu:

„Kiedy znaleźliśmy się nad niemiecką linią wojsk, zasypano nas gradem granatów. Wzniesiliśmy się wyżej i niedługo później dostrzegliśmy aż trzy baterie niemieckie, które zręcznie ukryte tyle nam wyrządzały szkód.

Znajdujący się jako obserwator w aeroplanie porucznik zawołał: „Zadanie nasze spełnione. Wracajmy, aby o tem uwiadomić naszych żołnierzy“. Zawróciłem z miejsca, lecz zaledwie przebyliśmy z 500 metrów, kiedy znowu posypał się na nas grad szrapneli. Dym utworzył wokół nas tak gęste chmury, że nie można było nic widzieć przed sobą, nawet na 20 metrów. Stalaliśmy się wyrwać z tego piekła, lecz szrapnele, jeden lepiej wymierzony od drugiego, bezustannie eksplodowały nad naszymi głowami, w każdej chwili grożąc zniszczeniem. Uczulem gwałtowny ból w głowie a równocześnie, z powodu nieprzeniknionych kłębow dymu, utraciłem całkowicie możliwość oryentowania się. Otoczyła mnie nieprzenikniona ciemność.

Mimo wszystko jednak utrzymywałem aparat stale na tej samej wysokości, aby uniknąć strażaków, rzadszych już teraz, aniżeli z początku. Zawołałem na towarzysza, lecz nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Przed wzrokiem moim kryła go zupełnie noc, nie mając zatem odpowiedzi, sądziłem, że zginął.

Poleciłem duszę Bogu, bo zbliżała się moja ostatnia godzina. Nie zakładałem jednak rąk. Ponieważ słyszałem pod sobą odgłos nieprzyjacielskich baterii, chciałem za każdą cenę wrócić do swoich i złożyć relację, po którą nas wysłano. Zawróciłem znowu, zaledwie jednak ujechałem kawałek, gdy usłyszałem niespodziewanie głos i komendę mego towarzysza: Uwaga! Wyżej w górę! Polecenie było bardzo na czasie, gdyż o mały włos, a aparat zawadziłby o wysoką dzwonicę kościelną. Podjękawałem serdecznie za zwrócenie uwagi, a równocześnie do wiedziałem się, że towarzysz mój jest ciężko ranny. Raz jeszcze, gdy przebywaliśmy ostatnią

linie wojak nieprzyjacielskich, zasypało nas kulami, wkrótce jednak ujrzelismy w oddali nasze pozycje, przy których wyładowaliśmy już bez wypadku.

Nie koniec na tem. Ludziom, którzy pomagali przy lądowaniu przedstawił się straszny widok:

DZIAŁA ŚMIERĆ. Bohaterski czyn polskiego żołnierza.

Skończyła się nauka jazdy na nartach. Uczestnicy tego kursu pisze jeden z niemieckich korespondentów wychylił w Wogezach, by pomódz swoim towarzyszom, od paru miesięcy walczącym z wrogiem.

Tam w Wogezach leżeli biedni żołnierze w dziurach i rowach strzeleckich — i czekali wiosny. W wysokim śniegu ich otaczającym, byli beznadziejni. A każdego dnia śniał im niewidzialny wróg swe strzały. Nie było śniadania ni podwieczorku bez huków dział i wystrzałów granatów. Strzały te zrywały okopy. Czasem wyniesiono umarłych, ale i to w noc, bo w dzień, gdy jeden lub dwóch ludzi niosło trupa, zaczynały znowu strzelać karabiny maszynowe i ci mścący, ginęli także.

Było to w pierwszych dniach stycznia, gdy granat przerwał okop. Nie pomogło, że stworzono okopy ze śniegu, które polano wodą. Ze dwadzieścia granatów uderzyło w te zamrażające wały i wyrwało ogromną dziurę. A potem wpadł jeszcze jeden i splamiał krwią kamienie i śnieg. Nie pomogło nic to, że coraz to głębiej okopywali się w skałę. Wyjący posłaniec śmierci, wpadał z szaloną siłą, wyrwał ziemię i śnieg, a za nim szły drugie, coraz straszniejsze, aż załamały wał lodowy zupełnie. Nie pomogło telefonowanie do baterii moździerzy. Artylezyści nie wiedzieli, gdzie zakopane są nieprzyjacielskie działa, a tak na los szczęścia nie chcieli strzelać.

Ósmego dnia tego strasznego ostrzeliwania pozycyi przyszl narciarze. Jak to dobrze że się zjawili. Tylko teraz dowiedzieć się gdzie są baterie wroga! Tylko to wyszukajcie, a nas uratujecie.

O świcie następnego dnia, gdy słońce nie ukazało swego oblicza z za obszernego lasu wyjechali na nartach na patrol. Była to pierwsza patrol, po długiej, — długiej przerwie. Żołnierze w rowach strzeleckich patrzyli za nimi — długo, aż na śniegu w oddali zniknęli, mundury zlały się w jedno z cudnym, błyszczącym śniegiem, a głowy stały się podobne do nieruchomych punkcików. A było ich sześciu.

Słońce weszło i oświeciło jasno rowy. A francuskie haubice grzmiały dalej — i dalej padały gęsto, bardzo gęsto trupy...

Młody porucznik prowadził ten oddział harciarski. Ten sam porucznik Hohenester, który dawniej przedsięwziął i wykonał szalony zjazd z etahalekiego schroniska ku dolinie śnieżnej. Wykonał, choć lawina śnieżna groziła mu na każdym kroku, był on szybszy w biegu, niż lawina i dotarł celu bez szwanku.

Z nim w obecnej ekspedycji był młody, szesnastoletni chłopak z Poznańskiego Wojciech Chmura. Ten zjeżdżał pierwszy i torował drogę towarzyszom. W krótkich serpentynach, pełnych posunięćmi nart zjeżdżał z góry, a za nim garstka towarzyszy. Gdy słońce stanęło na niebie wysoko, gdy było południe, dotarli oni do brzegu lasu i przed nimi zajaśniał nagły skalisty, dziś ośnieżony wierzchołek góry. Objechali go tak, że zakrył ich przed okiem wroga. Na północnym brzegu stanęli.

Oficer przyłożył lunetę do oczu. Zobaczył, jak nieprzyjacielskie strzały padają, jak śnieg odrywa się od skał, a tam w dali na północy trzeszcza karabiny maszynowe. A na południu walczyły ze sobą armaty.

Na wysokich turniach, już w stronie francuskiej szukał porucznik nieprzyjacielskich baterii. Słyszał ich strzały, słyszał także huk własnych moździerzy, ostrzeliwujące nieprzyjaciela na południu. Niewidzialne były obydwie pozycje. Na stoku między wysokim wierzchem a Wysokim Rogiem, zobaczył dym. Tam była dotychczas niewysledzona pozycja francuskich strzelców. Zaraz więc wysłał porucznik sprawozdanie do wittenberskich maszynowych karabinów. I ci, zrobili następnego dnia koniec z tą partją nieprzyjaciół.

Cały aparat posiłkowy był niedługo kulami. Kierownik aeroplanu utracił wzrok na zawieszę, obok niego zaś leżały zwłoki oficera obserwatora, który właśnie przed chwilą wydał ostatnie technienie.

...I znowu patrzył porucznik długo w stronę niebezpiecznej góry. Szukał — i nie znalazł nic. Ani dymu, — ani ruchu, zwiastującego, że tam są ludzie.

„Panie poruczniku!”

— „Czego chce Chmura?”

„Panie poruczniku! Ja tam pójde zobaczyć skąd oni strzelają!”

— „Ależ człowiecze to niemożliwe! Tam na stoku góry są nieprzyjacielscy strzelcy. Ty nie zdołasz się przedrzeć przez ich pozycje!”

„Panie poruczniku — ja muszę!”

— „Tę zostać! Jak nie mogę brać na siebie odpowiedzialności!”

„Panie poruczniku! Ja bardzo proszę!”

...I spojrzal bacznie porucznik — zobaczył przed sobą oczy Polaka pełne łez i błagania.

— „W imię Boga jedź, jak chcesz!”

Wojciech Chmura wsunął głowę w ramiona i pusił się pędem na dół. Na brzegu lasu skręcił na południe. I przez ośnieżony las, którego piękności nie widział, pędził dalej całą szybkością ku Wysokiemu Wierchowi. Już był tak blisko, że słyszał rozmowę francuskich strzelców, nie ostrzeliwano go jednak. Już czuł się bezpiecznym. Wiedział, że w lesie nie mu się nie stanie. Mimo tego bacznie się na wszystkie strony oglądał, zjeżdżając z góry. Lekki to był zjazd, droga wskazywała wiele śladów. Gdy już był prawie na dole, zjechał z góry dość duży oddział francuskich narciarzy. Przejechali koło niego w szalenie szybkim tempie, rzucając mu w biegu kilka francuskich słów. Zaczął się śmiać, choć nic nie rozumiał. Oni zaś myśleli, że to ich rodak i nie zaczęli go zupełnie.

Wyjechał na wysoki Wierch bezpłeczenie. Stamtąd poprzez saśnieżone sosny ujrzał nieprzyjacielskie armaty, widział kanonierów, krzających się pilnie koło nich — i widział, że każdy ich ruch, przynosił tym w dolinie śmierć. Cieszył się że wkrótce się to skończy. Wyjął mapę, wyszukał miejsce, w którym stał, las w który się Francuzi wdali i znaczył na niej nieprzyjacielskie pozycje.

Gdy miał już wracać, spojrzal jeszcze raz w stronę swego ojczystego kraju. Zdawało mu się, że widział na górze swych towarzyszy — ale zdawało mu się tylko. Tam wkopali się oni w śnieżny wał i rgrzewali się gorącą herbatą.

Wojciech Chmura spojrzal jeszcze raz na prawo. Tam wpadł mu w oczy zgrab, na nim jedyna wysoka sosna. Zrozumiał, że stamtąd mogli by towarzysze nieprzyjacielską baterję mieć na oku. Dlatego zaznaczył na mapie duży krzyż, na miejscu gdzie widział zgrab.

Usmiechnął się i zaczął się spuszczać z góry. Śmiał się jeszcze zjeżdżając z góry, objeżdżając ośnieżone sosny, wtem tuż za sosnami wpadł na mały oddział Francuzów. Jednego w pędzie przewrócił, tak że ten uisnął na śniegu i zaczął straszliwie kłąć. Resztę poznała zaraz że to wrog i zaczęła coplepęd za nim strzelać. Wojciech Chmura słyszał jak kule ze świstem uderzały w gałęzie sosen, a gdzie trafiały zlatywała gałązka, zsypując ciutny, lśniący biały puch śniegowy, aż jemu wprost w rozgrzaną szybkim biegiem twarz. To go chłodziło przyjemnie.

Wjechał na mały zgrab. Zjeżdżając pędkiem nie zauważył, że pod nim była skała, kończąc się urwiskiem, skała, która go zdruzgotać mogła.

Wtem — zobaczył niebezpieczeństwo. Przysiadł prawie na śniegu. I skoczył. Może z trzydzięści metrów. Wstał odrazu z kłeczek i jechał dalej.

Tak igrał ze życiem. A że był silny, zręczny i odważny — tym razem wygrał stawkę.

Gdy wracając przejeżdżał trudną i uciążliwą drogą zerwał się północny wiatr i zaczął mieść śniegiem prosto w oczy. A za Wysokim Rogiem wyszła ciężko, czarna chmura. Coraz to ciężiej było wydrapać się na górę. Mimo to szła mu dobrze jazda, wracał po własnych śladach na śniegu, wiedział więc, że nie zmąglił drogi.

W końcu dotarł do miejsca, gdzie był jego to-

warzysze. Tam złożył porucznikowi sprawozdanie, a ten schował, tak cennie wskazówkami Chmury mapę i rzekł: „Do czwartej byliśmy czekali na Ciebie. Dłuzaj nie, bo słyszeliśmy strzały i byliśmy pewni, że nie wrócisz”. Spojrzal głęboko swymi pięknymi oczami na Chmurę i — uwierzył, że dzieja się cuda na świecie.

Zaczęli zjeżdżać. Ciężka, czarna chmura wiała nad wałem Wogezów, a wiatr był dalko. Gdy zjechali do lasu, zaczął śnieg padać. Wojciech Chmura jechał na nartach tuż za swoim porucznikiem i cieszył się że mu tak dobrze u dała się wyprawa. Wem odwiał się rzemiem przytrzymujący narty i musiał się zatrzymać chwilę, właśnie wtedy, gdy jego towarzysze skręcili ku północy. Szło mu ciężko przywiązanie narty, palce stały się sztywne z tak długiego pobytu na silnym mrozie.

Wiatr mroził mu śniegiem w oczy. Założył więc okulary, by śnieg go nie raził i jechał dalej. Gdy jednak okrążył sosnę na drodze śliskiej, zrobił większy zakręt, spostrzegł, że stracił ślad swych towarzyszy. Zwrócił i po chwili sztuka mia odniósł ślad choć śnieg coraz gęstszy zasypywał je pędkiem.

U stóp góry miały ślady las. Tam u wejścia do lasu zobaczył on te przewodniczące mu ślady po raz ostatni. Śnieg był go w szkła okularów i oślepił. Raz, drugi, obitał okulary rękawiczką, w końcu zniecierpliwiony, zerwał je i rzucił w śnieg. Nie pomogło to jednak nic. Śnieg padał coraz gęstszy i białym całunem pokrywał nokoło wszystko.

Przedsięwziął sobie jechać pomału. Chwilę czekał na stoku, czy zawierucha śnieżna nie ustanie. Daremnie! Coraz to gęściej, coraz więcej padał śnieg a wiatr mroził go w około z wyciem i szumem. Zapadał wieczór — noc...

Zdrowe członki Wojciecha, wszystkie nerwy, cały dzień będące w takim naprężeniu walczyły z nieujarzmioną siłą przyrody. Daremnie! Nie dopuszczał do siebie myśli, że ta burza, ta śnieżnica niesie ze sobą nieuniknioną śmierć.

Zaczął zjeżdżać na oślep. Pędkiem, coraz prędzej wprost w dolinę. Tam czekało go wybawienie życia. Nie czuł już ziemi pod nogami, rozgarniał nartami śnieg — lecz nie obliczył się, że tam na drodze może być jakaś przeszkoda. Stał krzyż na drodze, na który wpadł całą siłą pędu.

Śnieg pokrył jego ciało bledne i stworzył mu grób — na obcej ziemi, zdala od swoich.

Gdy zaczęło dzień wydostały się niemieckie baterie z trudem na górę. Stanowisko swoje zajęli na zrębie, który Wojciech Chmura, oznaczył krzyżem. I gdy przez lunetę bacznie okolicę oglądali, zobaczyli na południowym stoku góry, rowy, z których Francuzi strzelali tak celnie. O 11 godzinie 45 minut zaprowadzono telefoniczne porozumienie z baterją. O dwunastęj zamilkło pierwsze nieprzyjacielskie działo.

Wojciech Chmura nie zbudził się przy odgłosie niemieckich armat.

J. H.

Prywatny ruch telegraficzny w Galicyi.

Wyższa komenda armii dozwoliła prywatny ruch telegraficzny w obrębie Galicyi zachodniej włącznie z powiatami: Krakowskim, Podgórkim i Myślenickim.

W skład tego okręgu wchodzi następujące urzędy pocztowe i telegraficzne: Andrychów, Alwernia, Balice k. Krakowa, Bestwina, Biała, Bobrek k. Oświęcimia, Czernichów, Chrzanów, Izdebnik k. Kalwaryi, Jawiszowice, Jaworzno, Jeleśnia, Jordanów, Kalwaria Zebrzydowska, Kraków 1, Kraków 2, Kraków 5, Kraków 6, Kraków 7, Kraków 8, Kraków 9, Kraków 10, Kraków 11, Kraków 12, Kęty, Kobierzyn, Ljstki Lubień koło Myślenic, Łodygowice, Maków, Milówka, Mogilany, Myślenice, Oświęcim 1, Oświęcim 2, Podgórze, Prądnik czerwony, Pręginia duchowna, Rabka 1, Rajcza, Skawina, Sucha, Spytkowice k. Chabówki, Świątniki górne, Szczakowa, Trzebińia 1, Trzebińia 2, Wadowice, Węg. Górka, Wilamowice, Wola Justowska, Zabierzów k. Krakowa, Zabłocie k. Żywca, Zator, Zembrzyce, Żywiec. Odąd można więc w tych urzędach pocztowych nadawać i do tych urzędów pocztowych wysłać telegramy prywatne. Wszystkie telegramy prywatne podlegają cenzurze, komisji cenzuralnej. Ostemplowanie i klauzulowanie telegramów w prywatnych przedszkolnych jest potrzebne.

Nasi na obczyźnie.

Karty na chleb — a żołdek. — Wieczór muzykaino-wokalny. — „Jola“ na scenie. — Dodatek wojenny na szkołę polską. — Drożyną. — Co rozdano żołnierzom?

Mor. Ostrawa, w marcu 1915.

„Gorzkie to życie wygnać! Oby wrócić można było jak najprędzej!“ Oto zasadniczy motyw rozmysłań i rozmów uchodźców, których położenie z dnia na dzień się pogarsza.

Po wszechstronnych badaniach, licznych memoriałach, wzruszających zjazdach i solennych zapewnieniach — zapanowała cisza... a życie płynie jak dawniej — coraz trudniejsze i groźniejsze, coraz liczniejsze łyżki żalu i troski wywołujące. Zbliżają się święta Wielkanocne — tak wesoło, uroczysto niegdyś obchodzone. — A dziś?... Przecież i w tym roku wygnaćca rzesza wśród starań i zabiegów przedświątecznych... Czyżby i teraz myślano o „babkach“, plackach i rodzynekach? Niestety...

„Jola“ Żuławskiego, wystawiona została za specjalnym zezwoleniem autora w dniu 25 b. m. w sali Teatru miejskiego. Liczni widzowie z zapartym oddechem śledzili akcję przenoszącą nas w mistyczne czasy średniowiecza, w epokę „pokojów bożych“. Sztuka pomimo drobnych usterek, nieuniknionych zresztą przy tak poważnym przedsięwzięciu, wypadła bardzo dobrze, a artyści-amatorzy, u których cenę należy dużo pracy i najlepszych chęci, wywiązali się szczęśliwie z trudnego zadania. Zarówno gra Joli (p. Bajasówna), pania, Arna i Wala, jak i reszty artystów, spotkała się z aplauzem publiczności. Prof. Czerbak w roli Kuna stwierdził tylko ustaloną już swą opinię wytrawnego artysty. Podobają się również ogólnie recitativo Gerty w akcie II, śpiew Maruny i błędnego rycerza, układu prof. Czerbaka, któremu odmówić nie można szczerego uznania za nakład starań i pracy, które jako reżyser i inicjator ponieść musiał w doprowadzeniu do skutku tej artystycznej imprezy — mającej tak humanitarny cel — bo przyjdzie z pomocą rodakom tułaczom.

Dzięki życzliwemu i szlachetnemu stanowisku tutejszej Rady gminnej, „Polonia“ po raz trzeci w tym roku korzystała może z gościnności Teatru mi. jakiego — tym razem bezinteresownie Komitetowi oddanego. Podnieść to z tem większym uznaniem należy, że nie wszędzie Muza polska z równą gościnnością przyjętą została, a Rada gminna także przy innej sposobności zmanifestowała sprawiedliwie i życzliwe wobec Polaków stanowisko. Oto na posiedzeniu w dniu 22 b. m. Rada gminna Mor. Ostrawy uchwaliła miejscowej grupie T. S. L. wsparcie w wysokości 3.000 koron, jako „dodatek wojenny“, poza normalną subwencją 9 tysięcy koron. Winniśmy szczerą wdzięczność członkom wydziału Drowi Eisnerowi, Drowi Strassmannowi i Drowi Krauzowi, którzy wbrew opinii referenta ujęli się gorąco za tą sprawą — która ma tem większe znaczenie, że wobec napływu uchodźców galicyjskich, zadania T. S. L. znacznie się wzmożyły.

Co prawda liczba uchodźców w Ostrawie znacznie się zmniejsza, a pociągi co jakiś czas uwożą świeże partie wygnaćców do „uzdrowisk barakowych“. Tej przymusowej ewakuacji ulegają przeważnie tydzień — nie brak tam jednak i ludności katolickiej, która po wyczerpaniu swych zasobów, staje się przedmiotem pieczołowitej troski rządu. Oczywiście, że wobec niestychanej drożyzny panującej w Ostrawie, nie tamowanej, ściśle przestrzeganej taryfy maksymalnej, liczba pozbawionych wszelkich środków, gwałtownie się zwiększa, a pozostali parzą z obawą i troską w przyszłość, zwłaszcza, że według krążących wersetów, pomimo wybudowania baraków szpitalnych w Ostrawie, część szkół ma być zamknięta z powodu zapotrzebowania budynków na szpitale.

tylko do miejscowości leżących w takiej odległości od linii bojowej, gdzie można się spodziewać, że urząd pocztowy tam funkcjonuje. Czy wszystkie urzędy pocztowe w Galicji wschodniej funkcjonują trudno wiedzieć, gdyż odpowiedzi na listy stąd przez niego wysyłane jeszcze nie nadeszły, otrzymane jednak listy (wprawdzie po przesłaniu 30-dniowej wędrowce) z różnych miejscowości Galicji, zajętych przez nieprzyjaciela, każą przypuszczać, że dawne poczty tam funkcjonują, choć może nie we wszystkich miejscowościach. Listy należy nadsyłać pod tego adresem na ul. Kopernika 17 lub osobiście między godz. 5—6 popołudniu przy ul. Brackiej 13 (firma Gigoń) a opłata ze względu na wysoki kurs franków wynosi albo 6 kuponów na odpowiedź (do nabycia w urzędach pocztowych po 28 h) albo K 1.50 w gotówce w znaczkach listowych austriackich.

Z powyższego wyjaśnienia cenzury wynikałoby, że do miejscowości Królestwa Polskiego zajętych przez armię austriacką i niemiecką, można by pisać, niestety jednak z powodu braku urzędów pocztowych na tym terenie — według informacji c. k. Inspektoratu pocztowego — korespondencja prywatna jest niemożliwa. Byłoby więc rzeczą bardzo pożądaną, by kompetentne czynniki naszego społeczeństwa uzyskały pozwolenie na przysyłanie korespondencji prywatnych przynajmniej do niektórych miejscowości Król. polsk. a także — choć zakaz w tym względzie dotyczy całej nieprzyjacielskiej granicy — by można korespondować z Warszawą i innymi miejscowościami po tamtej stronie linii bojowej. Byłoby to bowiem olbrzymią ulgą dla osób z Król. polskiego, których wolna tu zaskoczyła i którzy nie mają sposobu skomunikowania się ze swymi rodzinami.

Z kroniki zakopiańskiej.

KOMITET ZAKOPIAŃSKI nie uchodził z a-reny obowiązków wychwytanych i zmierzających do celu. Podwieczorek na głodnych aczkolwiek nie ściągnął do sympatycznej cukierni Przanowskiego wszystkich plebejów zakopiańskich — to jednak zaznaczył się młó i zwiększył skromne fundusze. Również przedświąteczna Wenta urządzona w sali Sokoła na głodnych uchodźców, pod protektorem J. O. ks. Sapięzyny, wypadła nad wyraz pomyślnie. Przewinęło się wiele osób, bo gra o los szczęścia, wyciągnęła z domów wszystkich — gwoili łatwości świątecznego zaprowiantowania. Stoly i urny z losami były w formalnym obłożeniu. Wabikiem stała się estrada, na której żywe świnki, barany i kury, stanowiły lakomym cel pożądan dla ojców rodzin i chwilowo bawiących synów Marsa. Szczęście nie zawodziło jednych — d.udy z pustą kieszenią wracali i pustką w duszy, myśląc o swoich najbliższych i Świętach Wielkanocy — na które tutaj nie mają i mieć nie mogą. Ruchu przedświątecznego nie znał wcale, prócz zwykłego targu i zapotrzebowania codziennych, o-graniczonych zresztą do potrzeb niezbędnych. Przed Komitetem obywatelskim gwarno zato rojno, bo wielu biedaków dostaje mąkę — o zapas której postaralo się nowotarskie starostwo.

TEATR ZJEDNOCZONYCH ARTYSTÓW nieśia w dalszym ciągu farsę i komedję przepłataną od czasu do czasu dramatem — „Drogą do Piekla“ Kadelburga oraz „W Sieci“ Kisielewskiego, wypełniając tygodniowy repertuar teatralny — w tytułach uzewnętrzniającą obecne życie Zakopanego. Ograniczenia wynikające z zarządzeń wyjątkowych, niweczą utartą formę życia powolnego i spokojnego, wprowadzając pewien półpiech, gorączkę z chwilą zbliżania się godziny policyjnej. Troskliwosc punktualnego zamykania sklepów, przeszła w formę chroniczną, do czego jednak mieliśmy już czas przyknąć. Cokolwiek trudniejsza jest godzina 8 — ma dla publiczności wracającej z teatru, jakoteż dla zjednoczonych artystów — wychodzących z zakulis na świat boży w sцениej charakterystyce, gdyż przedstawienia opóźniają się znacznie z powodów od dyrekcyi teatru niezależnych. Niedzielne przedstawienie „Jesienią“ oraz „O człowieku, który redagował Gazetę“ mimo doskonałej gry artystów i momentów komicznych, działających dodatnio na nerwy — wypadło bardzo słabo. „Jesienią“ dramat w 1 akcie budził zainteresowanie premierą, na której był obecnym autor p. K. Czyżowski, oficer legionów 1 pułku. Pomijając ocenę, próba

Tost.

Wysyłka listów za granicę.

W sprawie wysyłki listów zagranicę odniósł się Delegat Wszechświatowego Związku esperanckiego p. Rudnicki do c. i k. Cenzury wojskowej w Boguminie, jako tej, której przydzielono cenzurę korespondencyjną zagranicznych i otrzymał następujące wyjaśnienie:

„Listy do osób zamieszkałych w państwach neutralnych i Galicji wschodniej mogą być wysyłane natomiast listy do miejscowości państw nieprzyjacielskich o ile nie są zajęte przez wojska austriacko-węgierskie i niemieckie są niedopuszczalne“.

Wobec tego komunikuje on, że przylmuje nadal listy do Galicji, zaznacza jednak, że pisać można

uchodźca „no lena, volena“ zmuszony jest zadowalać się strawą duchową, której na szczęście tutejsza „Polonia“ w odpowiedniej ilości dostarczyć mu jest w stanie. Oto w dniu 21 b. m. odbył się w sali „Domu polskiego“ staraniem Komitetu Pań dla opieki nad rannymi żołnierzami, wieczór muzykaino-wokalny, w którym wzięły udział wyłącznie polskie, amatorskie siły artystyczne. Bogaty i doborowy program, w skład którego wchodziły udatnie wykonane produkcje solowe na skrzypcach i fortepianie, deklamacya i produkcje chóralne, spotkał się z żywym uznaniem dość licznie zebranej publiczności z Ostrawy i okolicy.

Z szczerem zainteresowaniem oczekiwana

dorywczej pracy p. Czyżowskiego, wierszem pisaną, nie jest pozbawioną pewnego zacięcia, co na przyszłość powinno być bodźcem dla pocztającego talentu autora. Na pierwszy dzień Świąt zapowiedź „Ślubów panińskich“ została mile przyjęta.

NARODOWY KOMITET ZAKOPIAŃSKI — podjął pracę eżeczniejszą i gorliwie. Szlachetny cel skupia jednostki zdolne do czynu, by zyskać fundusz na szpital dla legionistów. Społeczeństwo nasze — aczkolwiek w trudnych warunkach tu pozostające — rozumie doniosłość usiłowań N. K. Z. i podoła solidarnie ręce, by słuszną troską przestała być udręką, na którą obojętnie spoglądać nam nie wolno. Szpital dla legionistów i dom dla inwalidów — to obowiązek, który o siewców i oraczy silnej dłoni woła, by dać świadectwo naszej żywotności.

WOJENNY EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI odbył się w Nowym Targu przed specjalną Komisją egzaminacyjną. Z Zakopanego zdał maturę Józef Krzeptowski, legionista III pułku. M.

Tajemnica wyspy.

W 600 oceanu Spokojnego, w odległości 3.200 kilometrów od Chili, leży mała, samotna wyspa niosąca nazwę wyspy Zmartwychwstania. W środku wyspy wznosi się wysoki na 520 metrów wysoki krater, w którym znajduje się jezioro, a który świadczy o wulkanicznym pochodzeniu wyspy. Dokoła wygasłego wulkanu ciągną się faldiste równie, skąpo pokryte ubogą roślinnością. Brzegi wyspy są bardzo spadziste, a tylko dwa miejsca jako tako nadają się na przystań.

Wyspa Zmartwychwstania posiada tajemnicę, której dotychczas odsłonić się nie udało. Są nią olbrzymie figury kamienne, wysokie po 20 metrów, ważące po 3.000 centnarów każda, a zbudowane z olbrzymich głazów kamiennych. Jest ich do 500, a wszystkie przedstawiają postacie ludzkie do pasa, o tym samym wyrazie twarzy, zwrócone ku morzu. Każda dźwiga na głowie głaz okrągły, mający około 200 centnarów wagi. Teraz jeszcze można poznać, jak kolosy te budowano i jak je przenoszono i ustawiano.

Naprzód zaznaczano kontury ich na bazaltowej ścianie krateru, następnie figury wylamywano i wykańczano, wreszcie ustawiano je na płytach bazaltowych na wyspie. Kto jednak figury te budował, i co one mają oznaczać, tego dotychczas zbadać się nie udało. Wkrótce w tym celu wyjeżdża na wyspę z Buenos Ayres wyprawa naukowa, którą popierają rozmaite instytucje naukowe i rząd: angielski, argentyński i chilijski.

Kolosy przedstawiają inną jeszcze zagadkę. Wielkość wskazywałaby, że przy budowie ich pracowali musieli mnóstwo ludzi, którym na głą jakąś katastrofa przeszkodziła do dokończenia dzieła. Ale skąd wielu ludzi mogło brać środki żywotności na małej wyspce, pozbawionej prawie zupełnie roślinności? Czyżby tam mieszkała jakieś plemię wielkoludów, niezliczne ilości, lecz rozporządzające nadludzką siłą fizyczną, która pozwoliłaby im wleć po ziemi te kolosy i wywindowywać na nie 200-centnarowe głazy? A może była tu cała grupa zaludnionych wysp, które zapadły się w morze, tak, że teraz sterczy z niego tylko wierzchołek gór, gdzie przypuszczalnie mogły się znajdować świątynie, cmentarzyska i groby? Świadczyłyby o tem groby, znajdujące się koło kolosów. Ale to znaczy, że zapadłyby się w morze jakieś ogromne światy, bo około wyspy Zmartwychwstania głębokość morza wynosi 3.600 metrów, z czego wynikałoby, iż krater, dziś 500 metrów wysoki, byłby szczytem wynioślejszej góry, sięgającej 4.000 metrów wysokości.

Być może, że rozwiązanie zagadki jestw grobach, i że wyprawie uda się, za pomocą pomiarów kości odgadnąć, do jakiej rasy należeli dawni mieszkańcy tej wyspy.

Sztuczne masło z tranu.

W poszukiwaniu za środkami, któreby mogły zastąpić masło i inne prawie równe drogie tłuszcze roślinne lub zwierzęce, zwrócili chemicy bacniejszą uwagę na tran i są obecnie na najlepszej drodze wynalezienia sztucznego, stosunkowo taniego a dobrego masła, sporządzonego

prawie wyłącznie z tranu. W kombinacji tej zanika zupełnie nieprzyjemny zapach i smak tego tłuszczu, owszem staje się on zupełnie bezwonnym i biały jak czeresyna. Wprawdzie nie jest jeszcze całkowicie rozwiązany problem sporządzania sztucznego masła z tranu, ponieważ przedtem trzeba jeszcze pokonać kilka drobniejszych trudności, w każdym jednak razie otrzymane dzisiaj z tranu masło, niczem nie różni się od tłuszczu baraniego lub wołowego. Zasadniczą podstawą w fabrykacji stanowi poddanie tranu działaniu wodoru w obecności niklu.

W otrzymanym w ten sposób czystym, stałym tłuszczu pozostaje na każde 100 gramów masła zaledwie 0'6 miligrama niklu, a więc ilość zupełnie nieszkodliwa. Niestety jednak tran wymaga do stopienia znacznie wyższej temperatury, aniżeli wszystkie inne używane jako środek odżywczy tłuszcze stałe i jakkolwiek można go przy przeróbce mieszać z miększymi tłuszczami i przez to zniżyć punkt topnienia tej mieszaniny, to przecież pozostaje wątpliwą rzeczą, czy ciało ludzkie zdoła się do tego tłuszczu dostosować i czy nie wywoła on trudności w trawieniu.

Poszukiwanie zaginionych

Leutnant Fr. Wojakowski, k. u. k. Notreserve szpital in Keszmark, poszukuje Taklińskich z Przemyśla, Stanisława Szymańskiego ze Sołnicy, ks. Ignacego Kryszakowskiego z Borku starego Wełińskich z Przeworska i ks. Romana Malinowskiego ze Słociny. 874

Ignac Spett z Tarnowa, obecnie Wolin, Czechy, ul. Zamecka 118, poszukuje swej matki i ojca z Tarnowa. Ktoby o ich obecnym pobycie coś wiedział, raczy łaskawie miawiadomić. 876

Paweł Břynński, rodem z Doliny, pow. Tlumacz, obecnie Feldpost Nr 79 prosi swoich znajomych o podanie adresu. 877

Stanisław Dacków (błyszczący adres w Administracji) poszukuje Jana Dacków z zawodu kucharza, Julii Dacków, Anny Dacków z 7 dziećmi z Płotycy koło Tarnopola. 875

Dominik Jurkiewicz, Zugführer Inf. Sanit. Div. Anstalt Nr 10 Feldpost 79, poszukuje swej rodziny. 880

Antoni Bujak, Rotes Kreuz, Spital Brück, Bohemia, poszukuje swej żony Tekli, rodziców Jakóba i Pauliny, siostry Wiktorii Bujak ze Lwowa. 879

Jan Pieróg, ze św. Stanisława, pow. Stanisławów, poszukuje żony swej oraz synka Wincentego. Feldpost Nr 12. 878

Paweł Pilawa z Ulanicy, pow. Brzozów, p. Dynów, poszukuje swej żony Katarzyny Pilawa z czworgiem dziećmi. Łaskawie wiadomości proszę nadsyłać do Administracji „Kuryera“. 882

Ludwik Fedorowicz Landw. Inf. Reg. 84, prosi znajomych o wiadomość o swej matce Antoninie oraz siostrze Cecylii z Sieniawy ob. Jarosławia pod adresem L. Preisner Kraków, Powiat Nr. 8. 867

Julian Gawlikowski, poszukuje żony swej Józefy z Lewandowskich Gawlikowskiej z Radymna pow. Jarosław. Ktoby wiedział o miejscu jej pobytu, zechce łaskawie donieść pod adresem Piotr Kolpanowicz w Chrzanowie ul. Kościeliska. 841

Jan Sadowski wachmistrz c. k. żand., poszukuje swego brata księdza Stanisława Sadowskiego, siostrę Emilię ze Lwowa i Maryę Hnatyszakównę z Husakowa. Adres: 29 Oddział c. k. Żandarmeryi w Mszanie dolnej. 863

Maryan Spunda, Ebensee-Austria-góra, poszukuje swej bratowej Józefy Spundowej z dwógiem dziećmi i matkę z Dobromila. Ktoby z Szan. Czytelników posiadał bliższą wiadomość o miejscu pobytu tychże, raczy łaskawie mi donieść.

OGŁOSZENIA

Mylnem jest mniemanie

niektórych palących papierosy, że w kraju naszym zabrakło obecnie znakomitych tutek i bibulek cygaretowych wyrobu krajowego i że wskutek tego w trafikach nabyć można tylko tutki i bibulki „Abadie“, wrogich nam francuskich fabrykantów.

Otóż oznajmiam: że wszędzie nabyć można i żądać należy tutek i bibulek cygaretowych wyrobu krajowego, bo je nasze fabryki w dostatecznej ilości wyrabiają. — a co się tyczy wyrobów moich znakomitych tutek „Framos“, „Salvesol“, „Noris K“, oraz bibulek cygaretowych „Pobudka“, to każda trafika może je mieć podostatkim.

Należy tylko żądać! a nie zadawać się jakimkolwiek podanym wyrobem!

Żądajcie więc wszędzie tutek cygaretowych „Framos“, „Salvesol“, „Noris K“ i bibulek „Pobudka“, a wszelki wrogi nam towar francuski odrzucicie precz tak, jak Wam to nakazuje patriotyzm, sumienie i uczucie narodowe.

Mr. Wł. Bełdowski

826

Fabryka tutek i bibulek cygaret. w Krakowie.

Do wszystkich austro-węgierskich stacji pocztowych i kolejowych rozsyłam tak tutki jak i bibulki cygaretowe z moich składów: w Wiedniu: Związek austr. trafikantów (Fleischmarkt 26), w Bielsku: Adolf Brandstätter, oraz z głównej siedziby Kraków. — Reprezentant firmy: Arnold Haber, Wiedeń, III, Hörnseggasse 3/8.

Rannym Polakom, leżącym w szpitalach na obczyźnie przesyłam na żądanie darmo i opłatnie „Pobudkę“ jako próbki, oraz broszurki „O miłości Ojczyzny“ i „Stuletnia walka o niepodległość Polski“.

Wózek jasionowy (bryczka) bardzo ładny, tanio do sprzedania. Wiadomość: Stanisław Jędrzejczyk Krowodrza ul. Mazowiecka 1. 10. 871

Stróż zazaz potrzebny Floryańska 14. a portiera. 872

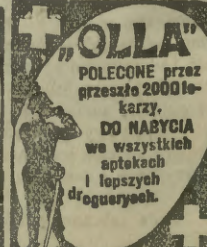
Kupię biurko męskie i garnitur foteli angielskich obicianych skórą. Wiadomość w Administracji. 881

Przyjme na czas wojny administrację kamienicy. Wiadomość: H. Kuryer Codz. pod „K. D.“ 767

Burakł ewiklowe 1 m. po 6 K. do sprzedania w większej lub mniejszej ilości, lecz nie mniej jak 1/2 m. Wiadomość: aleja Mickiewicza 1. 47. Nr. mieszkania 9. 881



„OLLA“
Jest dowodnie najlepszą
tygrysięcą specjalnością
pełna gwarancja
Wszystko do nabycia
Cenniki darmo.
Wysyłka „OLLA“
fabryka gumy
Wiedeń
Prater-
strasse 67



„OLLA“
POLECONE przez
przez 2000 le-
karzy.
DO NABYCIA
we wszystkich
aptekach
i lepszych
drogeryjach.